VI. 3. Marzec 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

POKUTĘ CZYŃMY.

Gdy otworzymy księgi Pisma św., zauważymy na bardzo wielu miejscach nawoływanie i zachętę do pokuty. Weźmy dla przykładu parę tekstów, gdzie jest mowa o pokucie. Już w starym Zakonie woła Bóg przez proroka Ezechiela: *„Nawróćcie się a czyńcie pokutę za wszystkie nieprawości wasze, a nie będzie wam nieprawość na upadek“ (Ezech. 18, 30)... „Jeśli niezbożny będzie pokutował za wszystkie grzechy swoje, które czynił, a będzie strzegł wszystkich przykazań moich... napewno żyć będzie, a nie umrze“. (Ezech. 18, 21).*

Podobnie mówi prorok Jeremjasz: *„Jeśli żałować będzie (pokutować) on naród za złość swoją, za którą go upominałem i ja żałować będę złego (odwołam wyrok), które umyśliłem mu uczynić“ (Jerem. 18, 8).*

W Nowym Zakonie znów najpierw św. Jan Chrzciciel a później sam Boski Zbawiciel nawołują do pokuty. *„Pokutę czyńcie, albowiem przybliżyło się Królestwo niebieskie“ (Mat. 4, 17).* Widząc zaś, że to nawoływanie nie odnosi skutku wśród żydów, Pan Jezus surowo grozi im: *„wtedy*

począł wymawiać miastom w których się stało bardzo wiele cudów jego, że nie czyniły pokuty. Biada tobie Korozain, biada tobie Betsajdo, bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawnoby w włosiennicy i popiele pokutę czyniły" (Mat. 11, 22).

Bardzo wyraźnie zaznacza Chrystus potrzebę pokuty w Ewangelji św. Łukasza: *„Jeśli pokutotować nie będziecie wszyscy zginiecie"* (Łuk. 13, 5). Na innem znów miejscu mówi Chrystus, że celem Jego posłannictwa na ziemi, jest nawoływanie do pokuty *„Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych ku pokucie"* (Łuk. 5, 32). Jak nam wiadomo z Ewangelji, Chrystus Pan podczas swej działalności publicznej nawowyłał nietylko cały naród żydowski ale także poszczególne jednostki do pokuty. Przypomnijmy sobie choćby Magdalenę, Zacheusza, Samarytankę przy studni jakóbowej, płaczące niewiasty, podczas Jego pochodu na górę Kalwarję itd.

Nasuwa się pytanie, dlaczego to Chrystus Pan osobiście a później przez swój Kościół, tak natarczywie nawołuje do pokuty? Przecież pokuta nie jest czemś najważniejszem. Wiemy, że najważniejszą jest cnota miłości Boga, że na miłości polega istota świętości i doskonałości człowieka; miłość bowiem najściślej nas z Bogiem łączy, i słusznie św. Paweł woła w swym hymnie na cześć miłości (I. Korynt. 13), że chociażby miał wiedzę najdoskonalszą, proroctwo, chociażby rozdał cały swój majątek na ubogich i chociażby zu-

pełnie poświęcił się dla innych a miłościby nie miał, nicby mu to nie pomogło. Prawdą jest, że cnota miłości Boga jest wszystkiem w życiu moralnem, daje nam bowiem dobro najwyższe, Boga samego. *Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości w Bogu mieszka, i Bóg w nim* (I Jan 4, 16). Lecz dla wielu nas (powiedzmy prawie dla wszystkich) droga do osiągnięcia miłości, — to pokuta. Stąd jej ważność. Dlatego to Chrystus i Jego Kościół tak nam pokutę zalecają. Pokuta jest środkiem do odzyskania utraconej przez grzech miłości Boga. Przyczyną pokuty jest więc grzech. Gdyby na świecie nie było grzechu, pokuta nie miałaby racji bytu. Z chwilą zaś kiedy grzech zaistniał, pokuta jest *dla grzeszników* środkiem koniecznym do zbawienia.

Istota i złość grzechu polega na odwróceniu się od Boga przez skierowanie się ku stworzeniom. Ten, kto grzeszy (mamy na myśli grzech ciężki), daje pierwszeństwo przed Bogiem stworzeniu, wyżej sobie ceni dobro stworzone, niźli Boga, przez co wyrządza Bogu zniewagę. Bóg jako Dobro najwyższe ma prawo aby Mu dać pierwsze miejsce zawsze i we wszystkiem. Sam zresztą zdrowy rozsądek dyktuje człowiekowi, że dobra należy cenić według ich prawdziwej wartości. Gdyby ktoś więcej sobie cenił bezwartościowe świecidełka, niźli prawdziwe perły, powiedzielibyśmy o nim, że to człowiek niespełna rozumu, albo też nie ma pojęcia co jest wartościowem.

Grzesząc, popełniamy taką niedorzeczność,

spotęgowaną wprost do nieskończoności. Przekładamy odrobinę dobra albo tylko jego pozór nad Dobro Nieskończone. Ponieważ czynimy to świadomie, stąd ta niedorzeczność nabiera wielkiej złości i obraża Boga. Zapewne, że kiedy grzeszymy, nie mamy może wprost intencji, aby się od Boga odwrócić, aby Go znieważwć (to zdarza się tylko u tych, którzy mają nienawiść do Boga, jest to najwyższy stopień złości), lecz szukamy tylko w stworzeniu pewnego zadowolenia. Ponieważ jest to przeciwne prawu Bożemu, i co zatem idzie woli Bożej, tem samem odwracamy się od Boga. Poprostu czynem mówimy, że więcej sobie cenimy dane dobro, aniżeli Boga, Dobro najwyższe. Gdybyśmy się zapytali popełniającego grzech ciężki, czy Boga kocha, zapewne dałby na to odpowiedź twierdzącą, lecz niestety byłyby to czyste słowa, którym uczynki jego kłam zadają. Więcej bowiem należy wierzyć uczynkom, niźli słowom.

Z chwilą więc kiedy człowiek przekracza prawo Boże, świadomie i w rzeczy ważnej, odwraca się od Boga, znieważa Go. Jakie to pociąga za sobą skutki, wiadomo nam dobrze. Gdyby grzesznika w tym stanie odwrócenia się od Boga, zastała śmierć, przepadłby na wieki. Tu jednak na ziemi posiada grzesznik środek do naprawienia zła, jakiem jest grzech. Tym środkiem to pokuta.

Złość grzechu polega na odwróceniu się od Boa skierowaniu się do stworzenia (aversio a Deo et conversio ad creaturas). Naprawa tego będzie polegać na czemś wprost przeciwnem, a mianowicie

na odwróceniu się od stworzeń, a skierowaniu się do Boga.

Odwrócenie się od stworzeń a skierowanie się do Boga oto pokuta. Warto nieco dokładniej zastanowić się czem jest pokuta. Znajomość jej dokładna ma wielkie znaczenie dla życia duchownego.

Gdy jest mowa o pokucie, często mamy na myśli jej objawy zewnętrzne, jak umartwienia, odmawianie sobie pewnych przyjemności dozwolonych, n. p pokarmu, napoju i. t. p.

Te zewnętrzne objawy pokuty — jak zobaczymy niżej — mają swoją wartość o tyle, o ile podkładem ich jest pokuta wewnętrzna.

Pokutę pojętą w znaczeniu właściwem, teologicznem, stanowi wewnętrzna boleść duszy, z powodu obrazy Boga, połączona ze szczerą chęcią odmiany postępowania na lepsze, oraz z gotowością wynagrodzenia i zadośćuczynienia za to, co się złego popełniło. A więc trzy rzeczy muszą być w każdej pokucie, aby była dobrą:

Boleść duszy czyli żal (skrucha) i od niej nieodłączne postanowienie odmiany życia, oraz chęć zadośćuczynienia czyli wynagrodzenia.

Boleść duszy jest podstawowym i najważniejszym składnikiem pokuty. Wartość i doskonałość pokuty należy mierzyć doskonałością boleści czyli skruchy.

Czem właściwie jest boleść duszy, trudno to określić słowami, z tego powodu, że ta boleść nie polega na uczuciu lecz jest czemś duchowem. Jest to bowiem akt woli, i jako

taki niekoniecznie musi się objawiać w części zmysłowej naszego ja. Jako akt czysto duchowy z trudnością też podpada pod naszą obserwację psychologiczną. Zapewne, ta boleść duszy może mieć oddźwięk w naszej uczuciowości, stosownie do temperamentu mniej lub więcej uczuciowego, lecz to nie należy do istoty boleści duszy czyli żalu. Zapewne, że i boleść uczuciowa ma też swoje znaczenie, bądźto jako oznaka wielkiej boleści wewnętrznej, bądźteż dlatego, że prowadzi nas do boleści duchowej. Koniec końcem boleść, żal, skrucha, na której zasadza się pokuta, leży we woli a nie w uczuciu czyli można boleć bardzo nie odczuwając tego.

Źródłem każdej boleści jest pewne zło, które nas spotkało a do którego odczuwamy naturalną odrazę i nienawiść. Boleść duszy również ma swój początek w nienawiści grzechu. Aby nienawiść do grzechu mogła powstać w duszy, musimy sobie zdawać sprawę, że grzech jest czemś złem. Gdybyśmy grzech uważali za rzecz dobrą, wówczas nie powstałaby w nas nienawiść ani odraza do niego a tembardziej boleść, że się go popełniło. Odraza, (wstręt nienawiść) do grzechu jest początkiem boleści duszy, żalu, lecz nie jest jeszcze boleścią. Można bowiem czasem mieć odrazę do grzechu a równocześnie być do niego przywiązanym i nie żałować, że się go popełniło.

Prawdziwa boleść jest czemś więcej niż tylko odrazą. Ona polega na pewnego rodzaju zmiażdżeniu przywiązania do grzechu (skrucha), na od-

wróceniu się od niego, na pewnej przemianie usposobienia wewnętrznego.

O wartości pokuty czyli boleści duszy, decyduje motyw, dla którego bolejemy.

Inną wartość będzie miał żal tego dziecka, które boleje nad swem wykroczeniem dlatego, że zasmuciło rodziców, a inny tego, które boleje bo się boi kary za swe wykroczenie.

Podobnie ma się rzecz z żalem za grzechy. O nim również decydować będzie motyw. Aby pokuta nasza była dobrą, musi pochodzić z motywu nadprzyrodzonego. Motyw zaś jest wtenczas nadprzyrodzony, gdy do jego istoty wchodzi P. Bóg, bądźto wprost i wyraźnie, np. gdy żałujemy żeśmy Boga obrazili jako Dobro Najwyższe, jako Pana, jako Najwyższego Dobroczyńcę, od którego wszystko mamy i. t. d., bądźto domyślnie, gdy bolejemy nad grzechami, żeśmy utracili łaskę, żeśmy zasłużyli na piekło itp.

W tych ostatnich motywach widać na pierwszem miejscu co innego niż Boga; np. bojaźń piekła, lecz gdy się głębiej nad tem zastanowimy, zobaczymy, że pod tą szatą bojaźni jest zawarta miłość Boża, aczkolwiek niedoskonała. Boimy się piekła dlatego, że tam nie będziemy mogli Boga oglądać. Być może, że na pierwszy rzut oka, więcej działa na nas bojaźń kar, niż utrata Boga, lecz wiara nam mówi, że właśnie największą karą będzie brak widzenia Boga. Gdybyśmy się bali piekła ściśle niewolniczo, to znaczy gdybyśmy byli w takiem usposobieniu, żebyśmy gotowi byli grze-

szyć gdyby piekła nie było i jedynie z powodu bojaźni przed karą piekła powstrzymywali się od grzechu, taki motyw żalu byłby niewystarczającym, gdyż z niego wykluczony byłby Bóg. Słowem, aby pokuta mogła być dobrą, w motywie, który nas do niej skłania, musi być Bóg, poznany przez wiarę, oraz miłość Boża, choćby nawet bardzo niedoskonała.

W każdym grzechu należy odróżnić podwójne zło: obrazę Boga i pewne złe skutki, nas dotykające. Istotna złość grzechu polega nie na skutkach, które za sobą pociąga, lecz na odwróceniu się od Boga przez nieposłuszeństwo, na niesubordynacji, która Boga obraża. Otóż ta złość istotna grzechu ma nas skłaniać do żalu. Mamy boleć w duszy, żałować za grzechy, żeśmy niemi obrazili Boga, który ma prawo do tego, aby Go kochać nadewszystko. Im zaś ten motyw nadprzyrodzony będzie szlachetniejszy, im bardziej bezinteresowny a im mniej zanieczyszczony motywami egoistycznemi i im więcej będzie w niem miłości Boga, tem pokuta będzie doskonalszą. Boleć dlatego, że się przez grzech zasłużyło na piekło i utraciło niebo, jest dobrą rzeczą, bo w tej bojaźni piekła jest zawarta miłość Boga, lecz doskonalsza będzie pokuta, gdy boleć będziemy dlatego, żeśmy Boga obrazili jako Najwyższe Dobro. Wartość pokuty zależy właśnie od jakości motywu, który nas skłania do żalu: jeśli motyw jest tylko przyrodzony (np. utrata zdrowia, sławy, kara doczesna), taka pokuta nie ma wartości w oczach Bożych; gdy natomiast do żalu skłania nas motyw

nadprzyrodzony, jakąkolwiek on będzie miał formę, pokuta będzie dobra.

Z prawdziwą boleścią duszy (żalem) nad swemi grzechami idzie zawsze w parze chęć odmiany życia. Jest to rzecz zrozumiała: jeśli ktoś naprawdę boleje, że źle postąpił, jeśli naprawdę nienawidzi swego postępku, odwróci się od grzechu, zmieni swe usposobienie wewnętrzne, i napewno za tem pójdzie decyzja niepowracania więcej do niego.

Za szczerą skruchą i chęcią odmiany życia, idzie także chęć zadośćuczynienia, jako trzeci składowy element pokuty. Zadośćuczynienie pokutne jest pod pewnym względym wyrównaniem długu, jaki zaciągamy, dopuszczając się grzechu. Przez grzech pozwalamy sobie na coś więcej niż nam się należy, przywłaszczamy sobie więcej przyjemności niż do tego mamy prawo, przez co burzymy porządek moralny, ustanowiony przez Boga.

Aby więc mogła nastąpić naprawa zburzonego porządku i wyrównanie, musimy odjąć sobie z tego, co nam jest dozwolone, wyrzekając się pewnej radości, nawet dozwolonej, znosząc pewne cierpienia, zadając sobie umartwienie itp.

Słowem zadośćuczynienie odbywa się przez praktyki pokutne, które mogą przybrać najrozmaitsze formy.

Pokuta, powiedzieliśmy, jest konieczna dla każdego, kto popełnił grzech. Ponieważ zaś nikt o sobie nie może powiedzieć, że jest bez grzechu — *„jeślibyśmy rzekli, iż grzechu nie mamy, sami sie-*

bie zwodzimy, a prawdy w nas niemasz" (I Jan 1, 8) — dlatego na wszystkich nas ciąży obowiązek pokuty.

Kościół ustawicznie przypomina nam ten obowiązek lecz w sposób szczególny nawołuje nas do pokuty w okresie wielkiego postu, który cały ma charakter pokutny. Zaraz na początku, w środę popielcową, przypomina nam ten obowiązek w liturgji: We Mszy św. woła do nas słowami Joela proroka: *„Nawróćcie się do mnie, ze wszystkiego serca waszego,... rozdzierajcie serca wasze a nie szaty wasze"* (Joel).

Był zwyczaj na wschodzie, że na znak boleści, pokuty, rozdzierano szaty na sobie. Otóż prorok przypomina, że taka pokuta zewnętrzna tylko nie ma znaczenia, lecz konieczna jest pokuta wewnętrzna.

„Rozedrzeć serce" według myśli proroka, — to znaczy oderwać je od złego, od upodobań grzesznych, od miłości grzesznej, wykorzenić złe, wyrwać nałogi. *„Nawróćcie się do mnie"* woła dalej prorok. Przez grzech odwracamy się od Boga, przez pokutę znowu powracamy do Boga. Kiedy bowiem nienawidzimy grzechu i bolejemy nad niem tem samem zwracamy się do Boga.

Aby nas zachęcić do pokuty, woła dalej Kościół słowami proroka: *„nawróćcie się do Pana, bo dobrotliwy, miłosierny i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania"*.

Oto słowa pociechy dla tych wszystkich, których sumienie jest niespokojne, którzy świadomi swej winy, boją się sprawiedliwej ręki Boga. Tym

właśnie Kościół przypomina, że Bóg jest przedewszystkiem miłosierny, i przez miłosierdzie najwięcej okazuje swoją potęgę: Miłosierdzie Boże nie ma granic, tak, *„że choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna"* (Iz. 1, 18), gdy tylko zaczniemy pokutować. Bóg jest miłosierny zawsze, lecz czas wielkiego postu, jest w szczególniejszy sposób czasem miłosierdzia, dlatego, że w tym okresie Kościół zajmuje się rozważaniem dzieła Odkupienia, dokonanego przez Chrystusa. Odkupienie zaś jest przedewszystkiem dziełem miłosierdzia.

W okresie wielkiego postu Kościół również zachęca nas do praktyk pokutnych, przez które możnaby zadośćuczynić Bogu za grzechy. Jedną z takich praktyk to post czyli powstrzymywanie się w pewnej mierze od pokarmu. Do postu Kościół nawet prawem nas zobowiązuje.

Rozumie się, czyni on to bardzo roztropnie, zobowiązuje bowiem tylko tych, którzy mogą pościć i dla których post jest pożyteczny. Post jest środkiem do celu i jak każdy środek, o tyle ma wartość o ile do celu prowadzi. Nie należy go więc ani zbytnio przeceniać, widząc w nim jedną z głównych praktyk życia religijnego, ani też z drugiej strony nie należy go lekceważyć, gdyż można z niego odnieść wiele korzyści duchownych. O tych korzyściach wspomina prefacja Mszy św. na okres postny, w której śpiewamy że „post wykorzenia nałogi" vitia comprimis, „ducha podnosi" „mentem elevas", i daje mu siłę

(rozumie się duchową) oraz zjednywa nam nagrodę „virtutem largiris et praemia“ — Post wykorzenia złe nałogi, bo kto opanował pożądanie jedzenia i picia, kto je ujął w karby rozumu, ten zatamował źródło wielu grzechów; post podnosi ducha, dając mu swobodę w wznoszeniu się do Boga, podczas gdy zbyteczne dogadzanie obciąża umysł, czyni go niechętnym do wysiłku. Post daje duchowi siłę do odparcia pokus, do ofiar. Kto bowiem w życiu potrafi odmówić sobie rzeczy dozwolonych, godziwych, ten będzie miał siłę, aby odmówić sobie rzeczy zakazanych.

Wreszcie post jako ofiara, jako zadośćuczynienie, zyskuje nam nagrodę, wypłaca dług sprawiedliwości Bożej, skracając nam męki czyścowe oraz wysługując nam większą chwałę w niebie.

Rozumie się, że post i inne praktyki pokutne, tylko wtedy przyniosą nam wspomniane korzyści gdy u ich podstaw będzie pokuta wewnętrzna owa „wewnętrzna boleść duszy“ gdy z niej jakby z korzenia, będą one wyrastały.

Chrystus Pan, chcąc nam pokutę ułatwić, uczynić ją skuteczniejszą, nadać jej większą moc, podniósł ją do godności Sakramentu.

C. d. n.

Lwów. *O. Dr. Romuald Kostecki Zak. Kazn.*

ŻYCIE WEWNĘTRZNE BŁ. HENRYKA SUZONA.

Jedną ze znamienitszych cech czyli właściwości Kościoła Katolickiego, dzięki którym ten ostatni różni się od wszystkich innych zrzeszeń i stowarzyszeń ludzkich, jest jego życie duchowe. Życie to, acz jest wewnętrzne i ukryte, przebija się często na zewnątrz. Podczas, gdy inne wyznania i zgromadzenia religijne łączy ze sobą wyłącznie działalność zewnętrzna, spójnią Kościoła Katolickiego jest czynnik zewnętrzny i duchowy zarazem. Podwaliną życia wewnętrznego w Kościele, które go okrywa nadprzyrodzonym blaskiem i chwałą jest świętość jego członków. Przypuściwszy nawet, że na poparcie prawdziwości Kościoła Katolickiego nie mielibyśmy innych dowodów, to o wyższości jego nad inne zaświadczą żywoty świętych.

Prawdę tę potwierdzają niezliczone zastępy świętych Pańskich, począwszy od zarania chrześcijaństwa, aż do naszych czasów. W tym to ogrodzie świętych dusz, przypatrzmy się jednej postaci z Zakonu św. Dominika, z okresu wielkiego mistycyzmu średniowiecza.

Błogosławiony Henryk Suzo (1295-1366) zajmuje w dziejach mistycznych dusz jedno z najbardziej wyniesionych miejsc. Sam, wiodąc życie nawskroś boskie, nie poprzestaje na bezpośredniej pomocy i zaprawianiu innych do świętości, ale dzieje swego ducha przekazuje przyszłym po-

koleniom na piśmie. W nich to wyjawił tajniki swych tęsknot i myśli najgłębsze. Opisał sposób swego zapatrywania, mówienia, pracy, i modlitwy, radości i cierpień; słowem, odkrył przed nami swe czyste, jak kryształ — serce. Jednak dla nakreślenia obrazu tej wzniosłej, pięknej i poetycznej duszy, należy sobie uprzytomnić, że gorącem i miłującem sercem obdarzyła go już sama natura. I, gdy wkroczył na drogę mistyki i życia wewnętrznego, zalety jego przyrodzone dziwnie rozwinęły się na polu nadprzyrodzoności. Było to, jak gdyby zastosowaniem powiedzenia św. Tomasza, że: *łaska podobnie jak sztuka udoskonala naturę,* i co więcej, pochodząc bezpośrednio od Boga oświeca rozum, miłością zapala wolę oraz, niejako doświadczalnie ożywia: promieniuje na wszystkie inne władze duszy. Zatem, im lepsze będzie podłoże przyrodzone duszy, tem pomyślniej będzie się na niem rozwijało życie nadprzyrodzone. Jak już napomknęliśmy, tym wymogom, odpowiadał bł. Suzo w zupełności. Rozbierzmy teraz z kolei jego życiorys i przypatrzmy się drodze, która go przywiodła do pełni życia chrześcijańskiego.

I.

Do Zakonu Kaznodziejskiego wstąpił bł. Henryk[1]), mając lat 13. Dominikanin O. Hieronim

1) Zasłużony badacz polskiej przeszłości ks. J. Polkowski odkrył w zeszłem stuleciu polski rękopis z końca XV wieku a mianowicie: Żywot jakiegoś O. Amandusa. (Zob.: „Dawny

Wilms pisze, że w owym czasie podobnie jak dzisiaj, prawo zakazywało wstępowania do zakonu w tak młodym wieku. Przełożony atoli, widząc w młodzieńcu wielorakie oznaki powołania, zgodził się na jego przyjęcie wbrew ustawom i zwyczajowi Zakonu. Jednak w przeciągu pierwszych pięciu lat, nowicjusz nie postąpił w życiu zakonnem ani na jeden krok, poprzestając li tylko na zachowawaniu ważniejszych rzeczy, z pominięciem mniejszych przepisów.

Sposób swego postępowania odmienił dopiero po ukończeniu 18 roku życia. Teraz Suzo poznał, że jego dotychczasowe postępowanie nie doprowadzi go do świętości. Teraz zrozumiał że żadne stworzenie nie zdoła zaspokoić pragnień jego czułego serca. Dlatego modlił się w duchu: „Miłościwy i miłosierny Panie! od młodości tęskniła dusza moja do przedmiotu umiłowania; lecz go nie mogę wyraźnie rozeznać... Boże, od pierwszych dni mego dziecięctwa szukałem go w stworzeniach i nie znalazłem. Im więcej weń wnikałem, mniej znajdowałem; im bardziej się doń

---

zabytek języka polskiego w żywocie O. Amandusa. Opisał ks. J. P..." Gniezno 1875). Tajemnicze pismo zainteresowało polskich literatow, ale bez skutku. Dopiero ks. W. Knapiński (patrz: Przegląd Katolicki) wpadł na trop, że tym Amandusem jest bł. Henryk Amandus Suzo († 1365), sam żywot przekładem z tłumaczenia łacińskiego Surjusza, autorka zaś córka duchowna bł. Henryka Elżbieta Steglin dominikanka (Porównaj: Przegl. Lwowski T. XI 1876 str. 394-397). Przedmiot pozwala domyślać sie, że tłumaczem życiorysu na język polski był ktoś z polskich dominikanów, którzy nigdy nie zerwali umysłowej łączności z Zachodem, a tem więcej ze swym Zakonem.

zbliżyłem tem lepiej poznawałem, że jest daleko ode mnie".

Był za słaby, żeby się wznieść do Boga; lecz Bóg, który wszystkiem rozrządza, wszystko skierowuje ku swej chwale i dobru swych wybranych, zbliżył go pewnego dnia do siebie. Wtedy bł. Suzo otrzymał wielką łaskę, której nam nigdy sam nie wyjawił. Od tego dnia odmieniło się serce Błogosławionego i rozpoczął życie bardzo pobożne. Łaska jednak, bynajmniej nie uświęciła go nagle; bo doskonałość nie jest dziełem jednego dnia. Henryk, by dojść do świętości musiał wnieść wiele usiłowań. Aby oddać swe serce bez zastrzeżeń Bogu, musiał je wpierw odwrócić od stworzeń, a to dla niego było najtrudniejszą rzeczą: Mieszkał w otoczeniu przyjaciół, prawie obojętny w rzeczach pobożności. Nadto słyszał głos, mówiący mu: O wiele łatwiej jest rozpocząć gorliwe i doskonałe życie, niż w niem wytrwać do końca. Nastała straszna walka. Owocem jej była świadomość, że wszedł na właściwą drogę, gdy tymczasem jego towarzysze brnęli nadal w złem. Wtedy sądził, że już nigdy się nie oprze działaniu łaski; co więcej, zdawało mu się, że nie jest zdolny do prowadzenia innego, jak tylko wzorowego, chrześcijańskiego życia.

Okazało się atoli, że jest bardzo słabym, a nawet były chwile, w których skłaniał się do powrotu w objęcia dawnych towarzyszy. Cieszył się, idąc do ich grona, ale wracając, wynosił stamtąd smutek. Lecz, oto pewnego dnia wszedł do swej celi z mocnem postanowieniem nie opuszczania

już jej nigdy. Od tej chwili ukochał milczenie ponad wszystko. Odtąd w przeciągu lat trzydziestu nie złamał w refektarzu milczenia ani razu. Zdradził się z tem w podróży, w obecności kilku braci. Zanim wymówił jakie słowo w obrębie klasztoru, zadawał sobie trzy pytania: Czy ono nie sprzeciwia się ustawom Zakonu, którym ślubowałem wierność? czy nie będzie dla innych zgorszeniem? i, czy nie naruszy mego spokoju? Przekonawszy się, że niema obawy naruszenia tych trzech zasad — przemawiał.

W odniesieniu do swych gości stosował zasadę: Przyjmij odwiedziny ochotnie; odłóż zajęcie możliwe najśpieszniej; pożegnaj odwiedzającego życzliwie, a potem powróć do swej pracy.

Henryk, im bardziej odsuwał się od świata, tem więcej jednoczył się z Bogiem. Im mniej szukał pociech ludzkich, tem więcej pocieszenia doznawał od Boga. I w rzeczywistości, odwrócenie serca od nieuporządkowanej miłości stworzeń jest nieodzownym warunkiem życia chrześcijańskiego. Stworzenia nie są Bogiem, ale Jego dziełem; nie są naszym celem ostatecznym ale tylko środkami do niego.

Gdy pewnego dnia na rozmyślaniu zagłębił się w rozważaniu Wiecznej Mądrości, ogień miłości Bożej rozpłomienił się w jego sercu tak dalece, że począł wołać: Boże! O, gdybym mógł wynaleść sposób do wyrażenia miłości, która mię łączy z Tobą! O, gdybym mógł dać dowód, że jestem cały oddany Tobie, a Ty jesteś jedynem pragnieniem i skarbem duszy mojej! Na świadectwo

obdarz mię znakiem, lub piętnem, któregoby nie można było już nigdy wymazywać. Poczem, rozdzierając swą pierś zawołał: „Boże Wszechmogący, udziel mi siły i mocy do wprowadzenia w czyn tego, co zamierzam uczynić, albowiem dzisiaj zstępujesz do otchłani serca mojego“. Natychmiast chwycił żelazo i wyrył na swych piersiach najświętsze imię: *Jezus*. Jego miłość była tak wielka, że nawet nie czuł przy tem żadnego bólu. Potem, padłszy na kolana przed Ukrzyżowanym, modlił się słowy: „O Boże, Władco mej duszy wejrzyj na moje wielkie pragnienie... Panie, na nic więcej zdobyć się nie mogę, racz przywieść do końca to com rozpoczął. Połóż pieczęć na mem sercu, abyś go nie zapoznał na wieki“!

* * *

Naśladować Chrystusa, znaczy dźwigać na ramionach swój krzyż. Szymon Cyrenejczyk, jako przedstawiciel ludzkości jest dla nas wzorem do naśladowania. Nieraz Bóg pociąga ku sobie dusze przez okazanie swej dobroci, napełniając je pociechami; i to się najczęściej zdarza na progu życia wewnętrznego. Doktor mistyczny św. Jan od Krzyża wyjaśnia w swych pismach, że są to pociechy bądź uczuciowe, bądź duchowe i są zjawiskiem w życiu niemal wszystkich świętych. Atoli, gdyby tego rodzaju łaski trwały przez całe życie, byłoby to objawem nadzwyczajnym. Eklezjastyk i Tomasz z Kempis piszą, że utrapienia doświadczają sprawiedliwego jak ogień żelazo. Pewnik

ten pojął bł. Henryk Suzo w początkach swego duchowego życia. Stąd wypływa, że jego pokuta i pierwsze umartwienia były dobrowolne. Wiedział o tem doskonale, że, jakkolwiek ciało człowieka jest dziełem Stwórcy, to jednak musi służyć i być podporządkowane duszy. Odczuwał, że ciało z natury odpycha człowieka od Boga. Grzech pierworodny pozostawił w nas szczątki nieposłuszeństwa względem Boga, a jego skutki dają się odczuwać w stosunku ciała do duszy. To też Henryk, choć niezwykle wyrozumiały i łagodny dla innych, dręczył swe ciało, w okrutny sposób i przetrwał tak lat dziesięć. Biodra swe przepasał żelaznym łańcuchem, który mu się wżarł aż do głębi ciała. Z pod biczów, których używał dwakroć dziennie, spływały potoki krwi aż na ziemię. Dla uświadomienia sobie cierpień Chrystusa, zapragnął dźwigać drewniany krzyż, najeżony trzydziestu żelaznemi gwoździami. Używanie pokarmu i napoju ograniczył do znikomej ilości. I tak w boleściach, płaczu i wzdychaniach przepędził czas do czterdziestego roku życia.

II.

Dzisiejszy człowiek wzdryga się na samo wspomnienie tylu udręczeń i bolów. Nie spotkamy świętego, któryby tak bardzo i wiele przecierpiał, jak bł. Suzo. Męczarnie te trwały od osiemnastego do czterdziestego roku życia. Przekroczywszy zaś rok czterdziesty, wiedziony Mądrością Bożą, która wszystko przewiduje od wieków, wstąpił na

głębię życia duchowego. Cierpienia minionych lat podbiły jego ciało tak dalece, że Męka Zbawiciela urzeczywistniła się w nim podobnie jak w osobie Apostoła. Ale, jakkolwiek umartwienia cielesne są pożyteczne i nieodzowne, to jednak same nie wystarczają. Istnieje inna droga wznioślejsza, czystsza, która nas skuteczniej jednoczy z Bogiem. Św. Augustyn mówi, że do doskonałości trzeba biec raczej krokami ducha i myśli, niż ciała. Jeżeli umartwienie jest krokiem ciała, a ciemna noc zmysłów oczyszcza cielesnego człowieka, to tem więcej krok i wielka noc ducha, droga oświecenia i zjednoczenia zbliża go do Boga. Bardziej zdąża do źródła żywota ten, kto pożąda rzeczy niebieskich i rozważa je, niżeli ten, kto się zajmuje sprawami doczesnemi. Najlepszem do tego przygotowaniem jest całopalna żertwa z własnej woli. Wszyscy winni ukrzyżować własną wolę. Wola ludzka ma we wszystkiem podlegać woli Bożej. To właśnie, niezupełne podporządkowanie swej woli — woli Boskiej, wstrzymywało Henryka na drodze do uświęcenia, w pierwszym okresie jego życia wewnętrznego.

Lecz oto zawitał dzień, w którym usłyszał głos Boży: *dosyć.* Święty uradował się i dziękował Bogu. Cierpienia zawsze odczuwał bardzo boleśnie, i już chciał, owszem pragnął ich się wyzbyć. Zaczął jeść, pić, spać i odpoczywać. Ale okres ten nie trwał długo. Bóg mu się okazał znowu i rzekł: Dotąd jeszcze nie cierpiałeś biernie. Ucz się przyjmować bez bojaźni i z radością, cokol-

wiek zeszlę i oznajmię ci. Dotychczas byłeś moim sługą, od dziś będziesz moim przyjacielem. Będziesz cierpiał nadal, lecz inne to będą cierpienia niż do tej pory. To objawienie zatrwożyło Henryka. Prosił Pana o pokazanie mu cierpień które go czekały w przyszłości. Bóg mu odpowiedział: Wznieś oczy swoje i spojrzyj na gwiazdy. Jeśli zdołasz je policzyć, policzysz swe męczarnie. Lecz jak małemi wydają się oczom ludzkim gwiazdy, tak i twoje męki okażą się małemi w oczach ludzi.

Natenczas Święty prosił Pana, by mu okazał rodzaj tych cierpień. Ale Bóg mu odpowiedział: Dotąd ty sam wybierałeś sobie krzyże, od dziś będziesz je otrzymał z ręki innych. Dotychczas, cierpiąc, doznawałeś pociechy; na przyszłość znajdziesz tylko niewierność i niewdzięczność, a którzy cię nie opuszczą, wraz z tobą będą udręczeni. Opuści cię Bóg i ludzie; doznasz prześladowania od przyjaciół i nieprzyjaciół.

Wkrótce po tem, oskarżono Świętego o dwie zbrodnie; za każdym razem uszedł cudownie śmierci. Do jego oskarżycieli i prześladowców zaliczali się jego najżyczliwsi przyjaciele. Powątpiewano nawet o jego wierze. Przez lat dziesięć trawiła go obawa o własne zbawienie i to było męczeństwem ducha. Jak trwałe i gorzkie były tego rodzaju katusze i, z jaką obojętnością nauczył się je znosić, widzimy snadnie z jego życiorysu. Zapytany pewnego razu: jak mu się powodzi, odparł: Od czterech tygodni nic przeciwnego nie zagrażało memu życiu i czci; może Bóg mię opu-

ścił. Zaledwie dokończył tych słów, zbliżył się do niego brat i nalegał, aby się czemprędzej ukrył, bo dwóch ludzi, czatujących na jego życie tuż są w pobliżu.

Jak podobne prześladowania wyniszczyły w nim ostatnią iskrę pychy, nauczyły go ustawicznego szukania i pełnienia woli Bożej; nadto, jak go zaprawiły do ufności w miłość i dobroć Boga, aby tylko w Nim szukał pocieszenia i opieki, okazuje się z następującego zdarzenia: Pewnego dnia począł go jeden z braci łajać zupełnie niewinnie, przyczem wypowiedział wobec niego potok nieprzystojnych słów. Bł. Henryk wysłuchał cierpliwie i ze spokojem w duszy zniósł wszystko w milczeniu. Co więcej, z nadejściem nocy wszedł do celi owego brata, a padłszy mu do nóg, prosił go o przebaczenie za to, że stał się dlań powodem tylu przykrości i bólu.

Z poniesionych cierpień dla miłości Bożej radował się, gdy przypominał sobie przeszłość. W końcu, Bł. Henryk Suzo, podobnie jak św. Dominik, stał się żywem obrazem Jezusa Chrystusa. Kościół katolicki wyniósł go na ołtarze, a dusze mistyczne nazwały go: *Księciem Mistyków.*

Manila (Wyspy Filipiny).

O. Dr. Anioł Bachiller Zak. Kazn.
Prof. Uniw. św. Tomasza.

ŻYCIE Z WIARY.

Na marginesie książki ks. A. Bessières: „Wiara".

Problem powyższy to bezprzecznie zasadnicza sprawa w życiu człowieka, tem bardziej zaś chrześcijanina. Wszak to alfa i omega naszych poczynań, ich źródło i jednocześnie cel. Życie z wiary! Jest ono oczywiście tak starym wymogiem, jak dawno tylko przedostało się do ludzkości światło objawienia, odkąd poznano wolę Bożą, jak również potrzeby duszy ludzkiej. Wiara prowadząca istotę rozumną ku Bogu w Starym Zakonie, przepaja ją całkowicie i zespolić każe z Jezusem, na którego czeka. W nowym zaś Zakonie, przez usta samego boskiego Nauczyciela, czy wreszcie dzięki przepowiedniom Apostoła narodów, jego bezgranicznej a przytem iście gigantycznej wierze, słowa „sprawiedliwy z wiary żyje" są naprawdę żywotne, szczególnie aktualne, doniosłego znaczenia. Wprawdzie, u proroka Habakuka (2, 4) spotykamy zacytowane słowa też w tym sensie; były one wówczas również czynnikiem sprawczym usprawiedliwienia, lecz dopiero w łączności z miłością najdoskonalszą Boga, o jaką woła z dobitnym naciskiem Zakon Chrystusowy — jego Założyciel i Apostołowie, tekst rzeczony jest wykończony, stanowi fundament życia całkowity. Wystarczy przypomnieć sobie św. Pawła tezę: „I choćbym... miał wszystka wiarę, tak iżbym góry przenosił, a a miłościbym nie miał, nic nie jestem" (I Kor. 13 2). Oto program życiowy: wiara, wiara silna a

ponadto miłość gorąca. Dlatego jedno bez drugiego — to paradoks; i odwrotnie — można poniekąd rzec — to synonim. Jakże zrozumiałą stała się teraz dewiza zawarta w tytule artykułu.

Schodząc z terenu oderwanych rozważań wstępnych do praktycznego życia, doprawdy katolickiego, znajdujemy w niem właśnie zastosowanie powyższych wymagań a przynajmniej spotykamy usiłowania oparcia życia na wierze oraz kierowania się przytem miłością Boga i bliźnich. Wszak tego domaga się nie co innego, tylko wiara.

Gdy jednak rzucimy wzrokiem na dusze nieznające, czy niechcące żyć w prawdziwej wierze jakiż inny obraz ujrzymy! Wszystko w ich życiu można znaleźć, tylko... nie prawdziwe, pełne życie. Tak jest! Posłuchajmy głosu ks. Bessieres: „Bez Boga życie nie ma sensu". Aforyzm niniejszy bynajmniej nie nowy, przeprowadzony jednak konsekwentnie i oryginalnie na kartkach rzeczonej książki, posiada niezwykłe znaczenie dla tych wszystkich, którzy nie znają życia wewnętrznego, u których dziedzina duchowa odłogiem stoi, a przeżywają „zimowe dni". Bo tak, jak po okresie zimowym w naturze, następuje normalnie wiosna, po której znów przychodzi lato — tak samo do pewnego stopnia i w życiu ludzkiem, w tem życiu wsobnem — o ile są pory zimowe to będą i muszą być czasy wiosenne, jako też pełne lato.

Nastawienie psychologiczne duszy, odgrywa w dziedzinie wiary niezmiernie doniosłą rolę. Jasne patrzenie na siebie i przed siebie usuwa walące

się pod nogi przeszkody, tembardziej gdy patrzenie to będzie skierowane do Istoty Najwyższej, na Jej wszechmoc, wówczas i dawki sceptycyzmu czy wątpliwości otrzymają należyte oświetlenie, a przy pomocy innych spowodują usunięcie takowych z horyzontu życia religijnego. Dodajmy nawiasowo, iż pokora własna, poczucie swej niemocy w tych sprawach — jest probierzem spokoju duszy wierzącej. „Stań się mężem doskonałym o wierze silnej i głębokiej... lecz mimo to (my dodajmy: w tym celu) bądź prosty i pokorny, bo najjaśniejszym blaskiem wiary, podobnie jak naszczytniejszym promieniem genjusza, jest prostota i pokora“ — czytamy u ks. Bessiéres. Tak więc nietylko dociekania umysłu, szukanie prawdy intelektualne, lecz wola i to w lwiej części — jest warunkiem wiary, jużto przy jej zdobyciu, jużto przy utrzymaniu stanu posiadania.

Źle powiedziałem. Wola wytrwała jest koniecznym warunkiem rozwoju, postępu wiary, jej pogłębiania. Nie zapominajmy wszakże o łasce Bożej, tej pomocy nieodzownej a skutecznej, o co znów trzeba prosić później Stwórcę, będąc uzbrojonym właśnie w wiarę otrzymania pomocy. Przytem wszystkiem, jakby we wniosku podajmy słowa autora: „Wiarę otrzymuje się tak, jak otrzymuje się ciało, jednak i ciało trzeba rozwinąć przez ćwiczenie, przez kulturę fizyczną: trzeba je doprowadzić do rozmiarów wieku dojrzałego“.

Mamy więc program dla posiadających wiarę. Mamy coś więcej jeszcze. Alternatywę: albo rozwiniemy wiarę w sobie, tzn. będziemy *żyli wiarą*

i z wiary, albo czeka nas, w odwrotnym wypadku, skarlenie duchowe, kompletny niedorozwój, równający się praktycznie niewierze. Wobec tego uczyńmy mały rachunek, jego wynik, będzie dla nas decydującym w postępowaniu odtąd.

Ks. Bessiéres w ten sposób przeprowadza ów bilans:

„Czyście doprowadzili swą wiarę do wieku dojrzałego? Czyście w niej wykształcili mózg człowieka dorosłego i męskie muskuły? Niestety! Wy liczycie sześćdziesiąt lat, a wasza wiara...? Wszystko się w was rozwinęło: i ciało i umysł i doświadczenie życiowe. Poznaliście różne zakresy wiedzy, sztuki i przemysłu. Jedna tylko władza nie ruszyła z miejsca: wasza wiara. Jest to straszna rzeczywistość, że wasze życie rozwija się we wszystkich kierunkach, tylko nie wzwyż. Staliście się, nie wiedząc o tem, jednym z potworów o głowie dziecka, a ciele mężczyzny... i dziwicie się, że wasza wiara się chwieje? Dziwićby się trzeba, że zachowały się jej szczątki". Nic już nie pozostaje, po tem wykazaniu negatywnem potrzeby życia z wiary, jak mając w uszach słowa Chrystusa: „Kto nie uwierzy"... przypomnieć sobie naukę św. Pawła: „Bo w Chrystusie Jezusie nic nie waży... tylko *wiara,* która przez miłość *działa"* (Gal. 5, 6).

Więc wartość posiada tylko rzeczywistą wiara i to wiara działająca, czynna, innemi słowy — życie z wiary. Oto program religji chrześcijańskiej a zarazem jej podstawa. I to *życie* jest tylko godne kiedyś życia z Panem, oddaje Mu należny

hołd, układa odpowiednio stosunek stworzeń do Stwórcy; i to życie wyłącznie potrafi nadać odpowiedni ton we wzajemnych stosunkach ludzkich; i to życie też jest najdoskonalszą formą istnienia jednostek, wtedy bowiem — posiada dusza dopiero Boga, żyje prawdziwie. Wszak: „Bóg jest punktem, o który wszystko jest zaczepione. Przetnij nić (przez brak wiary — dop. mój), a wszystko runie w nieprzenikniony mrok nicości". Zatem wiara w życiu i życie w wierze, jeszcze raz życie w wierze, z wiary![1])

1) Powyższe uwagi oparte są, jak zaznaczono, na wymienionem dziełku, wydanem u XX. Jezuitów, Kraków 1932. Zasługuje ono zewszechmiar na przyswojenie sobie przez współczesnego człowieka, choćby mocno wierzącego. Daje bowiem i tym korzyści nielada: zadowolenie z wiary i materjał ciekawy i nowy zupełnie w ujęciu do rozmów religijnych np. z wątpiącymi, czy zdeklarowanymi niedowiarkami. Tym ostatnim zaś może otworzyć oczy na piękny świat wiary. Niema tu zupełnie moralizowania, wielka to zaleta; tylko bystre obserwacje, rozumne przesłanki, częste odpowiedzi na nowe zarzuty.

Sandomierz *Jacek Przygoda.*

KARDYNAŁ PIE: O PRZEZNACZENIU.

Kardynał Ludwik Pie (1815-1880), biskup z Poitiers, wybitny mówca, zasłużył się w walce przeciw prądom galikańskim i liberalnym we Francji; brał bardzo czynny udział w Soborze Watykańskim. Dzieła jego, wydane w Poitiers (1868-1893) liczą dziesięć tomów.

Czy będę należał do liczby wybranych?

Któż może powiedzieć: *należę do liczby wybranych?* Oto, zdaniem św. Bernarda, przedmiot naszej wielkiej i bolesnej niepewności. Któż może powiedzieć: *należę do liczby przeznaczonych?*

Cała tradycja Ojców Kościoła i Doktorów odpowiada: *ten, co kocha Marję.* Szczere nabożeństwo do N. Marji P. jest najpewniejszym znakiem zbawienia, teologja zaś, przez usta najbardziej miarodajnych swych przedstawicieli, jakimi są n. p. św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura, podaje na to głębokie racje.

Mówiąc o księdze wybranych, Objawienie św. Jana nadaje tej księdze dwie nazwy, albo raczej uzupełnia pierwszą nazwę drugiem mianem. *Liber vitae, liber vitae Agni:* „Księga żywota i Baranka" (Obj. 13, 8; 17, 8) Co to znaczy? Księga żywota jest umysł Ojca Niebieskiego; co od wieków począł i zrodził Tego, którego łono Marji poczęło i zrodziło w czasie. To samo Słowo, które wyszło od Ojca, dokładnie to samo, połączywszy się z ciałem i duszą ludzką, przyszło na świat przez Marję.

Lecz Ojciec niebieski odwiecznie rodząc swoje Słowo, z Niem i przez Nie w myśli swej daje początek wszystkim swoim synom przybranym, którzy mają połączyć się z Nim na wieczność. Marja, będąc Matką Jezusa, Króla wszystkich wybranych, jest również i Matką tych, co powołani są by w sposób mistyczny uzupełnić naturalne ciało P. Jezusa. Księga żywota, jeśli tak wolno powiedzieć, istnieje w dwuch wydaniach. Tekst oryginalny pierwotny znajduje się w myśli Bożej; dokładna i wiarogodna kopja znajduje się w Marji, i tu, księga ta zwie się *księgą Baranka: Liber vitae et Agni.*

Pragniecie więc wiedzieć, czy zapisani jesteście do księgi żywota? Powiem wam, o tyle, o ile na tej ziemi wiedzieć można. Odszukajmy swego nazwiska. Gdzie? Czy w myśli Ojca Niebieskiego? To niemożliwe, bo ta księga niedostępna i zamknięta. Czyż może zdołamy czytać w Sercu Marji? Wszyscy, którzy w tem Sercu zapisani, są wybrani. Kto należy do Marji, należy do Jezusa.

Jakże tedy czytać w Sercu Marji? — Nie inaczej, drodzy Bracia, tylko *czytając we własnem sercu.* Czy żywicie w sercach waszych miłość szczerą, silną i niewzruszoną dla Marji?

— Tak. Otóż jeśli w ten sposób miłujemy Marję, ona nas miłuje zarówno. Jeśli Imię Marji wyrażone jest w głębi serca waszego, także i wasze imię zamknięte jest w Sercu Marji.

Serce więc Marji jest wiarogodną kopją księgi żywota; wszelkie imię, co zapisane jest w łonie Matki Baranka, również zapisane jest w łonie

Ojca Niebieskiego, w Jego myśli, która rodzi Słowo i wszystkich, co przez uczestnictwo w bożem synostwie powołani są do dzielenia wespół ze Słowem, chwalebne imię Syna Bożego[1]).

---

1) Główna racja, dlaczego nabożeństwo do N. Marji Panny uważane jest jako jeden ze znaków przeznaczenia polega na tem, że nabożeństwo to nie może być szczerem i prawdziwem, jeśli człowiek uprzednio już nie stara się o spełnienie podstawowych obowiązków chrześcijańskich, zawartych i streszczonych w przykazaniu miłości. Nabożeństwo do N. M. P. jest więc rozkwitem doskonałości chrześcijańskiej, o czem nie należy zapominać (Por. X. Dr. F. Machay, Zadanie Duszpasterskie świeckich, Poznań, str. 74 n).

(Podał: fragm).

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Zagadnienie unji w Polsce.

W tym krótkim sprawozdawczym artykule podajemy Czytelnikom "Szkoły Chrystusowej" pobieżny przegląd pracy i wysiłków oraz trudności i uprzedzeń, jakie idea unijna napotyka w Polsce. Praca misyjna, w jakiejkolwiek formie jest prowadzona, jest dziełem bożem: „a Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" zrozumienie dla idei misyjnej należy do całokształtu wyrobienia religijnego.

Do tego dzieła bożego, jakiem jest usiłowanie nawiązania jedności między cerkwią prawosławną i Kościołem katolickim wszyscy powinniśmy się przyczynić. W znacznej mierze zadanie to ciąży i na czytelnikach "Szkoły Chrystusowej" którzy przez szerzenie znajomości o obrządku wschodnim, przez zwalczenie nieusadnionych i małostkowych uprzedzeń oraz przez modlitwę przyspieszyć mogą spełnienie pragnienia Chrystusa „by nastała jedna owczarnia i jeden pasterz".

Idea unijna dla społeczeństwa katolickiego w Polsce nie jest zupełnie obcą. Ma ona za sobą świetną przeszłość i tradycję. Dzięki niej bowiem dokonało się w granicach Rzeczypospolitej to ogromne dzieło zjednoczenia kościoła zachodniego z kościołem wschodnim, które jakkolwiek pod wpływem gwałtu i zdrady runęło w gruzach, swoją wielkością i rozpięciem każdego musi zadziwiać. Ślady pozostałe do dziś dnia powinny nas napawać otuchą, że i obecne nasze prace, podjęte w celu odbudowania zburzonej unji, nie pozostaną bezowocne.

Nominalne zniesienie unji nastąpiło w roku 1839 i 1875. Na upamiętnienie tego wydarzenia cesarz Mikołaj kazał wybić srebny medal. Na nim właśnie znajduje się ów sławny urągający prawdzie napis: *oderwani siłą połączeni miłością.*

Jak to połączenie miłością wyglądało najlepiej obrazują pamiętniki współczesne a zwłaszcza Siemaszki. Więzy połączenia nie musiały być silne, skoro w r. 1905 po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, który gwarantował wolność wyznania, na ziemiach położonych na wschód od Bugu pojednało się z Kościołem przeszło sto tysięcy prawosławnych, co w stosunku do ogólnej liczby oderwanych stanowi zaledwie 3 proc. Natomiast w granicach b. Królestwa, gdzie unja była zniesiona znacznie później, bo w r. 1875, do jedności z Kościołem wróciło przeszło 250 tysięcy, co stanowi 60 proc. oderwanych unitów. (1). Masowe przechodzenia unitów do Kościoła katolickiego przeraziły rząd rosyjski, to też ukaz tolerancyjny znacznie ograniczono.

* * *

Początki pracy unijnej w Polsce można odnieść już nawet do roku 1915. Z chwilą bowiem, kiedy wojska rosyjskie ustąpiły z terytorjum Królestwa a oddziały wywiadowcze niemiecko-austryjackie zajęły ziemie b. unitów, dwóch OO. Bazyljanów z Małopolski przez jakiś czas pracowało wśród ludności schizmatyckiej. Mimo że wyniki były dość dobre, praca jednak nie posuwała się naprzód; brakowało jej bowiem organizacji i silnego poparcia, a zwłaszcza chętnych współpracowników.

Z chwilą jednak odzyskania przez Polskę zupełnej niepodległości, myśl nawrócenia schizmatyków była często przedmiotem obrad zainteresowanych w tem księży biskupów.

Podnieść należy rzecz bardzo znamienną, o czem wspomniał J. E. Ks. Bp. Przeździecki w Welehradzie 1927 r., że schizmatycy, którzy w latach 1919-21 a nawet i częściowo w r. 1922 zwracali się z prośbą o przyjęcie do jedności kościelnej nie robili żadnych zastrze-

1) Ks. bp. H. Przeździecki, O stanie Unji w Polsce. Acta V. conventus Velehradensis a. 1927, str. 182,

żeń co do obrządku; skłaniali się raczej do jedności kościelnej w obrządku łacińskim. (2).

Trudno podać przyczynę tego zjawiska. W poważnych kołach twierdzono, że powracający na łono Kościoła schizmatycy w owych niespokojnych jeszcze czasach obawiali się represji i prześladowania ze strony rządu polskiego. Niewiadomo też, dlaczego nie spełniono życzeń ludności. Szkoda, że tego szlachetnego ruchu nie wykorzystano, tembardziej, że jako zasadę w pracy unijnej pozostawiono wolność przechodzenia z jednego obrządku na drugi (3). Zagadnienie schizmy w Polsce byłoby może znacznie uproszczone.

Natomiast od r. 1923 schizmatycy, zwracający się do Ks. Bpa. Przeździeckiego z prośbą o przyjęcie do jedności kościelnej jako warunek postawili pozostawienie im obrządku, którego dotychczas używali.

J. E. Ks. Bp. zwrócił się wówczas do Rzymu, prosząc o wskazówki i już 10 grudnia 1923 r. otrzymał w tym względzie odpowiednie instrukcje i upoważnienia.

Pierwsi pracownicy — to dwaj OO. Jezuici: O. Karol Bourgeois, który miał już za sobą dłuższy okres pracy wśród rusinów na Rusi podkarpackiej w Czechach i O. Michał Malinowski, oraz zakonnik-konwertyta Spytecki Sergjusz.

Z instrukcyj, jakich Ks. Bp. im udzielił, prócz wielu innych, ta zasługuje na uwagę, by do liturgji, prócz modlitwy za Ojca św. i biskupa nic nie dodawać, ani zmian żadnych nie wprowadzać. Ostrożność wcale nie była przesadną, bo kiedy pewien ksiądz z Małopolski Wschodniej, Hryniuk odprawiał mszę św. we wsi Ortel książęcy, lud temi odmianami liturgji tak był poruszony, że zamknął drzwi i nie chciał nawet własnego proboszcza puścić do cerkwi (4).

Oto skromny początek pracy unijnej na terenie die-

---

2) tamże.
3) tamże, str. 180.
4) tamże, str. 183. nn.

cezji podlaskiej. Niebawem akcja unijna rozszerzyła się i na inne diecezje kresowe, ponieważ d. 4 kwietnia 1925 r. te same władze, które uprzednio otrzymał Ks. Bp. Przeździecki, udzielone zostały pozostałym Księżom Biskupom na kresach, a nawet Ks. Biskupowi lubelskiemu.

Aby pracę ujednostajnić we wszystkich diecezjach, zainteresowani Księża biskupi na zjeździe odbytem w Wilnie d. 9 listopada 1926 r. postanowili:

a) aby schizmatykom pozostawiono obrządek, jaki pragną zachować.

b) by nauczanie religji odbywało się w języku przez lud zrozumianym.

c) by o ile liczba nawróconych będzie wystarczająca tworzyć nowe parafje (5).

Dzięki tym wytycznym, praca unijna chociaż powoli, ale stale wzrasta i rozwija się. W roku 1927 doliczyć się możemy 14 erygowanych parafij, a siedem dopiero w przygotowaniu. Unitów było około 20 tysięcy; księży zajętych pracą liczono 25, w tem 16 nawróconych z prawosławia. Natomiast w rok później liczba parafij podniosła się do 30, a liczba wiernych do 25 tysięcy. Stan ten do dziś pozostał niemal bez zmian.

OO. Jezuici w międzyczasie swoją siedzibę przenieśli do Albertyna i Żyrowic w diecezji wileńskiej i wśród tamtejszej ludności białoruskiej zdobyli sobie zaufanie i szacunek. Obecnie misja OO. Jezuitów liczy 57 członków. W Wilnie pod kierunkiem O. Macewicza wychodzą dwa miesięczniki religijne jeden po rosyjsku — *k'sojedinienju;* drugi po białorusku — *da złuczenja.* Oprócz perjodycznej prasy unijnej od czasu do czasu wychodzą propagandowe niewielkie broszury. Duże usługi w pracy unijnej oddają Siostry Misjonarki Najśw. Serca J. wschodniego obrządku, prowadząc przedszkola i ochronki. Z innych zakonów, które od dłuższego czasu pracują, wymienić należy OO. Redemptory-

5) tamże, str. 185.

stów, pracujących na wołyniu, z siedzibą w Kowlu, i OO. Studytów. W krótkim czasie do pionierów unji przystąpić zamierzają OO. Kapucyni, OO. Oblaci i OO. Misjonarze. Szkic byłby niekompletny, gdybyśmy pominęli milczeniem utworzenie ośrodków, które mają zapewnić stały dopływ pracowników. Oprócz bowiem nowicjatów zakonnych, które urabiają powołania i przygotuwują do późniejszej bezpośredniej pracy wśród schizmatyków, w Dubnie stworzono Seminarjum duchowne dla wschodniego obrządku; w r. 1931 Ojciec św. podniósł je do godnoćci Kolegjum papieskiego. W murach swoich kształci obecnie kleryków.

Wizytatorem apost. dla spraw unji w Polsce St. Ap. mianowała ks. bpa Czarneckiego, Redemptorystę.

Tak przedstawia się obecny stan pracy unijnej na obszarze czterech wschodnich djecezyj: wileńskiej, pińskiej, łuckiej i podlaskiej.

* * *

Jeśli chodzi o *metody pracy unijnej,* trzeba zauważyć, że muszą one iść po linji dyrektyw Ojca św. i episkopatu. Mają one bowiem na celu całą pracę unijną zharmonizować i nadać jej jednolity wygląd i organizację. Mówić natomiast o metodach pracy bezpośredniej wśród rusinów i białorusinów jest rzeczą nader trudną, jeśli się stoi z daleka poza terenem pracy i nie bierze w niej bezpośredniego udziału. Warunki pracy są różnolite; zależne od terenu i środowiska. „Misja wśród prawosławia — to dzieło najwyższej sztuki, mówi jeden ze znawców. Na nic się nie przydadzą dobre chęci. Jeżeli dobry nauczyciel musi mieć w sobie coś z artysty, pogromcy serc dziecięcych, to misjonarz unjata *a fortiori* winien reprezentować wirtuoza o najwyższem uzdolnieniu. Na misjach wśród pogan warunki są nieco odmienne; mamy bowiem przed sobą ludzi, którzy nie znając praw-

dziwego Boga, łatwiej dadzą się doń pociągnąć. Tutaj są warunki znacznie trudniejsze, znajdziemy się bowiem często wobec człowieka, który choć kulturalnie w Europie stoi najniżej, to jednak już zakosztował prawosławia, religji stosunkowo wyższej i jeżeli jest obojętnym, zdążył sobie obrzydzić ją i wszelką wogóle religję; jeżeli zaś praktykuje to napewno postawi apostołowi intensywne i ekstenzywne *maximum* warunków, pod któremi pozwoli się przekonywać i zdobywać. W każdym razie stanie przed nami chłop ponury, niedowierzający, kostyczny, ironiczny, do dyskusji chętny, do szanowania osób duchownych wcale nieprzyzwyczajony, wymagający i kapryśny" (6).

Otóż, aby takich ludzi pociągnąć do przyjęcia unji, należałoby i nad tem pracować, aby katolicyzm robił na nich wrażenie, któreby ich przychylnie usposabiało i niejako zmuszało do nawrócenia się. Uważne studja nad historją unji, jej rozwojem i upadkiem zdają się nasuwać to przekonanie, że jeśli unja przyszła do skutku, to było zasługą nietylko owych głównych pionierów, ale również dlatego, że Kościół katolicki bardzo szeroko wówczas promieniował na wschód. Przedstawiał on niezwykłą potęgę moralną, która pociągała do siebie wszystko, co było od niej niższe. Z utratą niepodległości i upadkiem unji zmalał również wpływ Kościoła na wschodzie. Dzisiaj Kościół katolicki we wschodnich diecezjach, zwłaszcza w niektórych ośrodkach jest jakoby przygnieciony przez prawosławie. Najboleśniej się to odczuwa w Poczajowie. Te groźne mury i cały kompleks zabudowań zdają się patrzeć z jakiemś urąganiem na prawdziwie maleńki kościółek katolicki, który jakoby ze wstydu, kryje się w cieniu drzew(7).

Otóż nie zaniedbując pracy nad schizmatykami powinno się zwrócić baczną uwagę na katolików, by pogłębić

6) Ks. Dr. Kazimierzowicz, Na froncie pracy unijnej, Przegląd Katolicki, 1933 nr. 4.

7) z autopsji.

w nich życie religijne, a wówczas nawrócenia będą częstsze i liczniejsze, bo prawosławni sami garnąć się będą do Kościoła. Do tej pracy powołane są przedewszystkiem zakony łacińskie.

Sprawa obrządku dzisiaj nie podlega już żadnej dyskusji. Wyższe i od nas niezależne instancje opowiedziały się za obrządkiem bizantyńsko-słowiańskim. Pozostaje nam tylko wykorzystać wszelkie możliwe sposoby i środki, aby praca potoczyła się po linji wytyczonej przez Ojca św. (8)

W związku z obrządkiem bizantyńsko-słowiańskim, należy wspomnieć o pewnych zastrzeżeniach niektórych ugrupowań politycznych, jakoby wzmiankowany obrządek był czemś zupełnie odrębnem od obrządku grecko-katolickiego w Galicji i dlatego nie objęty paragrafami konkordatu. Odpowiedź prosta. Jeżeli obrządek łaciński dopuszcza pewne odmiany w liturgji jak ryty: benedyktyński, kartuzjański, karmelitański dominikański i inne — i wszystkie one występują pod mianem obrządku łacińskiego, to czyż w obrządku wschodnim taka różnorodność (przypadłościowa tylko) miałaby być zupełnie wykluczona, a wszelka odmiana chociażby nawet drobna uważana za odrębny ryt?

Wraz z obrządkiem łączy się również sprawa odmiennego języka. Tereny unijne zamieszkają Białorusini, Rusini i Rosjanie. Dlatego kapłani używają w swej pracy duszpasterskiej tych trzech języków. Używanie zwłaszcza rosyjskiego języka wywołało wrzawę w dziennikach kresowych — a nawet znalazło swój oddzwięk na łamach „Il. Kurjera Codziennego", który pod hasłem: *nie budzić Rosji na kresach wschodnich,* usiłował wpoić w swoich czytelników przekonanie, że akcja unijna w tej formie, jak ją się prowadzi, jest szkodliwą dla polskiej racji stanu. Nawet miesięcznik poświęcony obronie kresów wschodnich, „Polska

---

8) O. Urban, Metody akcji unijnej, Pamiętnik II Konferencji pińskiej, str. 88.

wschodnia" ogłosił memorjał doręczony episkopatowi, w którym podawano w wątpliwość metody akcji unijnej.

Czy rzeczywiście takie „grożne niebezpieczeństwo" istnieje dla polskiej racji stanu?

Bynajmniej. Białorusini i rusini łącząc się z Kościołem katolickim, nie wyzbywają się poczucia odrębnej przynależności, plemiennej, a całkowicie się usuwają z pod wrogich wpływów kierowników autokofalnej cerkwi w Polsce. Zauważyć bowiem trzeba, że duchowieństwo schizmatyckie wyższe całkowicie, a niższe w olbrzymiej swej większości — jest pochodzenia rosyjskiego i zawsze grawitować ono będzie ku Rosji. Już nawet u samych Rusinów zwłaszcza na Wołyniu nurtują prądy, żądające własnej rodziemej hierarchji kościelnej. Otóż propagując unję usuwa się Białorusinów, i rusinów z pod wpływu elementu nam wrogiego — z jednej strony — a poddaje się mimowolnie pod wpływ łaciński, choćby bardzo słaby — z drugiej strony.

Sprawa języka rosyjskiego również nie jest tak niebezpieczna. Nosi bowiem na sobie charakter przejściowy. Stodwudziestoletnie wpływy rosyjskie na duszę rusinów, uwydatniają się aż nadto wyraziście. W niektórych miejscowościach starsze pokolenia posługują się wyłącznie językiem rosyjskiem; co więcej poczuwają się do przynależności rosyjskiej. Jakim więc językiem do tych ludzi przemawiać, aby nie wzbudzić u nich podejrzeń, że się do nich przychodzi z gotowym planem latinizacji i polonizacji? Do starszego pokolenia używa się języka rosyjskiego, a młodzież uczy się już po biołorusku. (8a)

Jedno jeszcze spostrzeżenie. Jeżeli rząd polski zakłada szkoły dla mniejszości i pozwala na kultywowanie ich tradycyj narodowych, czyż Kościół może być mniej toleracyjnym i wyrozumiałym od państwa? Najbardziej może zraziło do unji nasze społeczeństwo

---

8a) Prawda o Albertynie.

błędne nastawienie opinji zagranicą. Tam bowiem prowadziło się akcję unijną pod kątem widzenia filorosyjskiego. Każdego prawosławnego uważano za rosjanina. O tem niejednokrotnie można się było przekonać w rozmowie z francuzami, którzy pracowali wśród emigracji rosyjskiej we Francji. Obecnie nastąpiło otrzeźwienie w zapatrywaniach ale w latach uprzednich często słyszało się zdanie, że polacy nie nadają się do wszelkiej akcji unijnej ze względu na swój szowinizm narodowy i chęć latynizacji obrządków wschodnich. Jedno z czasopism unijnych, *L'unité de l'église,* przyznaje, że w praktyce unja kościołów urzeczywistnia się jedynie w Polsce. (9).

Uprzedzenia tego rodzaju są bardzo popularne nawet wśród kół szczerze katolickich. Z niemi musimy się liczyć. Mają one bowiem swoje podłoże w tych cierpieniach i prześladowaniach, jakie ponosiliśmy w obronie przekonań religijnych i narodowych. Nic więc dziwnego, że obrządek wschodni a zwłaszcza język rosyjski przypomina nam ciężkie lata niewoli. Ufajmy jednak, że czas pozwoli nam zapomnieć o wszystkiem i wielkodusznie przebaczyć.

Mimo takich nastrojów, nie można ani na chwilę zaniechać tej zbożnej pracy, a tem mniej wchodzić w dyskusję, czy unja ma rację bytu rozwoju i trwałości na przyszłość czy nie. Na unję zwykliśmy patrzeć jako na pewien etap przygotowawczy przed ostatecznem zlaniem się z obrządkiem łacińskim i tylko pod tym kątem oceniamy jej znaczenie, doniosłość i wartość. Takie zapatrywania nie są obce i dzisiejszemu społeczeństwu (10). Nie zdajemy sobie często dokładnie sprawy, jak tego rodzaju zapatrywania idą na rękę agitacji prawosławnej, ponieważ ona tem odstrasza od przyjęcia unji tych, którzy chcieliby w tem połączeniu zachować i odrębne swe poczucie narodowe i odmienny ryt wschodni z którym się zżyli.

---

9) L'unite de l'Eglise, Nr. 52.
10) H. Łubieński.

Nigdy nie docenialiśmy dostatecznie znaczenia i doniosłości unji. Jak zapatrywał się na unję najzaciętszy jej wróg i burzyciel — Siemaszko — dowodzą słowa jego listu, skierowanego do Protasowa: „Nie rozumieją widać w Petersburgu, że unici byli dla Polaków i katolików awangardą i przednią strażą przeciw narodowi rosyjskiemu i prawosławiu, że zjednoczenie (unitów z prawosławiem) było dla nich śmiertelnym ciosem" 11). Dzisiaj natomiast kierownicy cerkwi prawosławnej rozumieją doskonale że grunt zaczyna się im usuwać z pod nóg, dlatego wszystkich używają środków, aby tę unję zohydzić i przedstawić jako pierwszy krok do latynizacji: Ich organy, wychodzące w Warszawie po rosyjsku, *Woskresnoje cztenje i Słowo* zawierają pełno niemożliwych oszczerstw i szykan.

Niech zechce również zrozumieć dzisiaj opinja katolicka w Polsce i ocenić słuszność uwag Siemaszki, że „unja była awangardą i przednią strażą dla polaków i katolików" nietylko 100 lat temu, ale będzie nią i dzisiaj. Dlatego w dobrze zrozumianym interesie katolicyzmu powinniśmy dążyć do przywrócenia zerwanych więzów jedności.

* * *

Jaki kierunek ma obrać praca dla unji? Praca ma charakter podwójny: pozytywny-twórczy, w którym podkreślić trzeba przedewszystkim konieczność poznania strony przeciwnej i charakter negatywny, — to zwalczanie i usuwanie uprzedzeń, jakich wiele nurtuje jeszcze w społeczeństwie katolickiem wywołując zamęt w pojęciach i zapatrywaniach na zagadnienie tak żywotne dla Kościoła i państwa.

Jako polacy jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu że lepiej znamy duszę słowiańską niż inni; sami bo-

---

11) Pamiętniki Siemaszki, t. II, 542, czt. za Chodkowskim, Dzieje zniszczeni unji, str. 190.

wiem, również należymy do rodziny słowiańskiej. Ale i u nas znajdują się poważne niedomagania i braki, ponieważ nasza znajomość jest raczej negatywna niż pozytywna. Znamy doskonale ujemne objawy psychiki słowiańskiej, natomiast pozytywna znajomość jest bardzo nikła i ograniczona.

Stoimy daleko poza narodami zachodniemi, jeśli chodzi o znajomość gruntowną naukową bliskiego nam wschodu. W dziedzinie liturgji i piśmiennictwa religijnego oraz znajomości pism wschodnich Ojców Kościoła, w dziedzinie literatury i filozofji, wiadomość nasze pozostawiają wiele do życzenia.

Usiłowania nasze w tym kierunku muszą iść po linji wskazań encykliki „Rerum Orientalium" z dnia 8. września 1928 r. Ojciec św. szczególny kładzie nacisk, aby po seminarjach zachęcano alumnów do studjowania nauk i obrządków wschodnich. W seminarjum duchownem w Warszawie wprowadzono dla alumnów kurs teologji porównawczej który prowadzi ks. Dr. Pawłowski. Znajomość chrześcijańskiego wschodu przyniesie olbrzymie korzyści duchowe i intelektualne samym księżom, rozszerzając niepomiernie ich horyzont umysłowy, lecz również ułatwi im szerzenie idei unijnej przez wskazywanie szczytnego powołania i obowiązków katolików względem naszych odłączonych braci. Powinniśmy dążyć do zakładania specjalnych ośrodków naukowych, poświęconych badaniom wschodu chrześć. Przy każdem Misyjnem kole akademickiem powinno wyłonić się sekcję unijną dla propagowania unji wśród młodzieży uniwersyteckiej i inteligencji. Dużo mogą w tem zrobić organizacje religijne, Bractwa Różańcowe i inne, a zwłaszcza trzecie Zakony. Trzeci Zakon św. Dominika, przy urządzaniu przyszłej wystawy misyjnej podjął myśl urządzenia osobnego pawilonu poświęconego unji w Polsce.

Możemy pochlubić się istnieniem Koła badań naukowych nad kościołami wschodniemi w Lublinie, które już od 12 lat rozwija ożywioną działalność. W Warszawie

również od roku istnieje *„Koło jedności kościelnej"*, które obecnie liczy 28 członków i znajduje silne poparcie ze strony ks. prałata J. Poskrobki.

Posiadamy również, jakkolwiek nieliczną ale dość poważną literaturę. Oprócz dawniejszych dzieł Skargi i biskupa Likowskiego, wspomnieć trzeba o książce O. Urbana: *Katoliczestwo i Prawosławie;* Remigjusza Dąbrowskiego: Tradycja według prawosławnych teologów oraz wielu, że wspomnimy tylko nazwiska, jak: Bukowski, Pawłowski i Służałko. Ukazał się już pierwszy numer dwumiesięcznika *Oriens,* poświęconego zagadnieniom religijnym wschodu. *Oriens* redaguje O. Urban, jeden z najlepszych znawców spraw unijnych.

Do bardzo ważnych czynników, mogących pobudzić i zainteresować szerszy ogół kwestją unji, są tak zwane tygodnie unijne. W Rzymie i Paryżu mają one już swoją utartą tradycję i cieszą się olbrzymią frekwencją Katolików. Obecny tydzień unijny u nas w Polsce wiele dobrego zdziałał, zwłaszcza kazania wygłoszone przypomniały katolikom ich obowiązki. Mamy nadzieję że tygodnie unijne powtarzać się będą częściej i przybiorą formy bardziej pełne. Prócz bowiem nabożeństw i modlitw w tej intencji, urządzane będą odczyty, konferencje dla szerszej publiczności.

Praca nad poznaniem wschodu i wszystkich jego odrębnych właściwości oraz wytrwałe szerzenie idei unijnej obudzi niewątpliwie wiele powołań które bez względu na trudności, pójdą w te masy odłączonych z oliwną gałązką pokoju i pojednania, by tworzyć, nową unję, unję serc i miłości.

Lwów. *O. Rafał Tomasiewicz Zak. Kazn.*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

R. P. Réginald Garrigou — Lagrange O. P., La Providence et la Confiance en Dieu. Fidelité et abandon, str. 410. de Brouwer et Cie, Paris 1932, Desclée,

W obecnych czasach duchowo tak bardzo burzliwych a pod względem materjalnym tak ciężkich studjum dogmatyczno-ascetyczne o Opatrzności Bożej i o ufności naszej wobec Boga posiada poza swoją wartością wewnętrzną także wielkie znaczenie aktualne, temwięcej że wyszło ono z pod pióra jednego z najznakomitszych teologów współczesnych.

W pięciu częściach autor porusza prawie wszystkie zagadnienia interesujące tak żywo zarówno katolików jak i niekatolików czasów obecnych: Na pierwszem miejscu znajduje się mistrzowską ręką filozofa i teologa nakreślony szkic dowodów na istnienie Boga z szczególnem uwzględnieniem piątej i trzeciej drogi św. Tomasza oraz argumentu na podstawie dążenia naszego do szczęścia. Druga część zawiera niemniej głębokie określenie tych przymiotów Bożych, które suponuje się w traktacie o Opatrzności. Następnie autor przechodzi do nauki objawionej o Opatrzności Bożej, przyczem specjalnie uwzględnia księgę Job, którą objaśnia na podstawie zasad dogmatycznych o Opatrzności. W czwartej części zawiera się wzniosła i ważna dla życia duchownego nauka o ufnem oddaniu się Bożej Opatrzności przy sumiennem wypełnianiu drobnych obowiązków każdej chwili. Nakoniec autor podaje nam teologiczne określenie węzłów łączących Opatrzność z sprawiedliwością, z miłosierdziem, z darem dobrej śmierci, z miłością braterską, z obcowaniem świętych i z rzeczami ostatecznemi — z niebieską szczęśliwością wybranych. Teolog znajdzie w książce O. Garrigou-Lagrange'a dużo światła chodząc śladami tego tęgiego, głębokiego, nadzwyczaj przenikliwego i syntetycznego umysłu. Spowiednicy zaś i kierownicy sumienia oraz dusze pragnące postępu na drodze doskonałości z naj-

większą korzyścią przeczytają liczne głębokie a proste i praktyczne zastosowania nauk dogmatycznych do życia wewnętrznego.

Całość składa się na wspaniałą syntezę dogmatyczno-ascetyczną solidnych i wytrawnych nauk o Opatrzności Bożej i naszem ufnem oddaniu się Jej. Nieco szersze uwzględnienie zarówno sprawiedliwości jak i miłosierdzia zwłaszcza z punktu widzenia życia społecznego byłoby jeszcze podniosło wszechstronną wartość i praktyczne znaczenie książki.

Życząc temu studjum jaknajszersze rozpowszechnienie w Polsce ufamy, że będzie ono w rękach miłościwej Opatrzności Bożej pierwszorzędnem narzędziem przezwyciężenia obecnego duchowego i materjalnego kryzysu, który domaga się od wszystkich katolików wielkiego wysiłku nadprzyrodzonego takiego właśnie, jaki przedstawiło nam w tej książce mistrzowskie pióro współczesnego księcia tomistów.

Polskie tłumaczenie tej książki znajdzie się wnet na półkach księgarskich.

Gniezno *Ks. Dr. K. Kowalski.*

Józef Spillmann T. J., Miłujcie nieprzyjaciół waszych. (Opowieść z wojen Maorysów w Nowej Zelandji), str. 114, Lwów 1932, Bibljoteka Religijna.

Znany autor zajmujących i popularnych opowieści (Tajemnica spowiedzi, Bracia Koreańscy, Książę z Kin-Sin, Pośród walk i zwycięstw, Polak wśród dzieci Marji i szereg innych, które ukazały się już w polskim przekładzie) w niniejszej książeczce przedstawia nam w sposób barwny, zajmujący, ale prosty przystosowany do młodych umysłów, walkę dzikich Maorysów — mieszkańców Nowej Zelandji z europejskimi kolonistami. Jakkolwiek opowieść pozbawiona jest chorobliwej fantastyczności, nadzwyczajności, spotykanej zwykle w tego rodzaju książkach, nie brak w niej jednak obrazków tak bardzo poszukiwanych przez młody umysł i wyobraźnię, jak życie w puszczy, tro-

pienie, walki, ucieczki i t. p. Na tem ciekawem tle maluje autor dzieje rodziny katolickiej, irlandzkiej O' Nielów, „dla której zasady miłości chrześcijańskiej — Miłujcie nieprzyjaciół waszych — nie było tylko prostem słowem". To też wyróżnia się ona tak od ogółu pogan, jak i od protestanckich Anglików, pociągając swą bohaterską miłością największych swych wrogów do prawdziwej wiary Chrystusowej. Książeczka obfituje w sceny piękne, rozrzewniające np. jak mały Willi wobec już zbliżających się dzikich Maorysów, chcących ich wymordować ratuje krzyż, lub gdy młodzi kilkunastoletni chłopcy ratują swą matkę z obozu dzikich, a ta ratuje człowieka, który wyrządził jej straszne krzywdy. Wogóle opowieść Spillmanna, dając młodzieży tego rodzaju opisy w połączeniu z ideologją chrześcijańską, która z wrogów czyni przyjaciół, nie wywołuje złego nastroju u czytelnika, owszem uczy prawdziwej odwagi, a nie szaleństwa, szlachetności a nie zawziętości, miłości a nie nienawiści. Trudno takiej książki gorąco nie polecić.

T. S.

Kardynał Bourne Arcybiskup Westminsterski, O wychowaniu duchownem. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha 1932. str. 81.

Zetknąć się z powyższą rzeczą, przyswoić sobie i przemyśleć treść jej — to zaiste korzyść nielada! Wskazówki, praktyczne pouczenia, jakich Kard. Bourne szczodrze na kartkach tej jakże ciepło napisanej książki udziela — to jakby szereg, wysokiej wartości, aforyzmów. To też każda myśl Dostojnego Autora a wielkiego — jak się okazuje — wychowawcy, może być nieraz fundamentem wogóle przy wychowaniu młodzieży według zasad Chrystusowych, nietylko duchowieństwa: mogą myśli tej książki, z powodzeniem przy tak dostępnym i pięknym języku — nawet w tłumaczeniu — stanowić doskonałe wytyczne dla pracy wychowawczej.

Zatem zbędnem byłoby jeszcze specjalnie reklamować powyższą rozprawkę — praca sama, jej autor, — naprawdę najskuteczniej to czynią.

Jacek Przygoda.

*** Anioł Eucharystji: Gustaw Marja Bruni 1903-1911, Kraków, Wydawnictwo Ks. Ks. Jezuitów.

Czwarty tomik bibljoteczki „Młodzi Ulubieńcy Jezusa", daje podrastającej młodzieży piękny żywocik dziewięcioletniego Gustawa Bruni z Turynu, jako wzór płomiennej miłości Jezusa Eucharystycznego i Najśw. Marji Panny. Pięknie uwydatniono wychowawczą rolę matki na polu religijnego wykształcenia dziecka, oraz błogie skutki tegoż i miłości do Przenajśw. Eucharystji w anielskiej duszy małego bohatera.

T. S.

Ks. Inf. Józef Kłos, Pan Jezus przed sądami ludzkiemi, sześć kazań pasyjnych z dod. kazania na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, str. 107, Poznań b. r. Księgarnia św. Wojciecha.

Oto nowy po „Dwóch Ofiarach" cykl kazań pasyjnych złotoustego kaznodziei. Tym razem każe słuchaczom „towarzyszyć Boskiemu Zbawcy na sądy niesprawiedliwe i rozważać... co cierpi On dziś jeszcze w Kościele"... Konsekwentnie więc wywołując z pomroku dziejów postać Chrystusa stojącą wobec swych sędziów, rozważa równocześnie, tonem spokojnym a mocnym, stylem świetnym, głęboko wrażającemi się porównaniami obecne położenie Kościoła, cierpiącego jak Chrystus, bo spadają nań i sądzą oszczerstwa ludzi niepowołanych (I), fałszów historycznych (II), nienawiść i demoralizacje ze strony narodu zbłąkanego (III, VI), materjalizm państw nowoczesnych (IV), zlaicyzowana kultura obecna (V), gwałty rewolucji (VI). Cykl uzupełnia kazanie wielkanocne nastrojone na wyższy ton, podobnie jak pierwsze. W przeprowadzeniu całej myśli autor wywiązał się po mistrzowsku, gdyż, jak sądzimy, przez połączenie w jedno rozważa-

nia tragedji Chrystusowej z bólami współczesnego Kościoła potrafił rzeczywiście słuchaczy wczuć i sprawić, by uznali za własne bóle i cierpienia całego katolcyzmu. Oby i ci, którzy z tych kazań korzystać będą, mogli też tego dokonać!

Kilka ubocznych uwag nie osłabi wartości książki: razi np. użycie wyrazu „wstydający się", budzi wątpliwość „miljonowy głos" tłumu żydowskiego, Heród (Idumejczyk) „rodzi się żydem" (71), wydaje się nie na miejscu (przy czytaniu całości jednym tchem) umieszczenie skazania Jezusa na śmierć (58) przed sceną z Barabaszem (83 nn).

Ks. Nilge.

Władysław Berkan, Ks. Patron Wawrzyniak w moich wspomnieniach, z przedmową ks. Józefa Prądzyńskiego, str. 149, Poznań b. r. Księgarnia św. Wojciecha.

Słowa i czyny tak zasłużonej dla Wielkopolski postaci, jaką jest Ks. Patron Wawrzyniak, bezsprzecznie należą do historji, a życie jej zczasem staje się podkładem dla przeróżnych studjów i rozpraw. To też przysłużył się nam niemało p. Berkan wydając osobiście swe *Wspomnienia* napisane z ogromną szczerością uczuć i bezpośredniością zażyłego „małego" przyjaciela Ks. Wawrzyniaka. Przed oczyma jawi się działacz społeczny, obrońca polskości, kapłan, poseł, kuracjusz, w życiu publicznem i prywatnem, w chwili gdy gotuje się do rozmachu i w samem działaniu — dusza wielka o silnych przekonaniach, prosta, o wzroku odgadującym przyszłość, potrzeby i drogi ludu polskiego. Łączone chronologicznie, czasem zaś zwyczanem kojarzeniem pojęć, pisane sercem pełnem wspomnień, nawet drobnych, lecz drogich, stylem bez jakichkolwiek pretensyj literackich, Wspomnienia te są cennym dokumentem z dziejów ruchu katolicko-społecznego, tembardziej że zawsze będą uzupełnieniem wszelkich naukowych prac o Ks. Wawrzyniaku.

Ef.

Ch. Vandepitte, Conférences à la Jeunesse des écoles, trzy tomy po str. 234, Paris, Téqui.

Pierwszy tom tych konferencyj, traktuje o prawdach wiary i obowiązkach stanu, drugi o obowiązkach względem Boga i bliźnich, trzeci o obowiązkach względem nas samych. Rzecz pisana żywo, zajmująco, styl zwięzły, obrazowy, omawia wyżej podane tematy w tak interesujący sposób, że czyta się bardzo miło i łatwo. Doskonałe zarazem dla rekolekcyj młodzieży, prawdy poważne, oparte na cytatach z Pisma św. i zdaniach świętych, wzmocnione są licznemi przykładami wyjętemi z historji czy też z życia. *I. K.*

Henri Morice, Pour vivre en beauté, str. 194, Paris, Téqui.

Listy kapłana do przyjaciela żyjącego w świecie, wykazują piękno istniejące w różnych przejawach życiowych. Autor posiada talent niezrównany malowania piórem, piękno w jego opisach staje się tak jaskrawe, plastyczne że odnosi się wrażenie bezpośredniej bliskości obrazów przez niego opisanych. Ma talent pisarski doprawdy niezwykły, głębia umysłu niepowszednia.

I. K.

Abbé Charles Perraut, Méditations sur les sept paroles de J. Chr. en Croix, str. 268, Paris, Téqui.

Styl przepiękny, porywający, myśli głębokie i podniosłe, podane w formie prostej i przystępnej zalecają tę niewielką książkę jako czytanie na Wielki Post, służyć może również jako podręcznik do kazań pasyjnych. Ogromnie byłoby pożądane przyswojenie jej naszej literaturze religijnej.

I. K.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpowiedzialny: O. DR. ANDRZEJ M. GMUROWSKI Z. K.

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2